

# Historia klubu studenckiego Simplex

we wspomnieniach naszych Absolwentów

## WSPOMNIENIE PROF. JANA RYMARCZYKA

Była połowa lat sześćdziesiątych. Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich, w której działałem wyszła z inicjatywą stworzenia klubu studenckiego. Studenci z entuzjazmem przystąpili do działań, a jedną z takich akcji było znoszenie cegieł z okolicznych ruin (gdyż nasza uczelnia w tym czasie była niczym rajską wyspą wśród zgłiszcz ulicy Komandorskiej). Dzięki tej inicjatywie zgromadziliśmy całkiem pokaźny stosik, wykorzystany później przy budowie klubu.

Kiedy klub już powstał był miejscem, w którym skupiało się życie studenckie we wszystkich jego aspektach. Organizowane były spotkania dyskusyjne, imprezy kulturalne i rozrywkowe.

Pamiętam, iż cyklicznie organizowaliśmy, w gronie kilku osób, niedzielne dyskusje, które nazywaliśmy *Klub 5 kontynentów*. Rozmawialiśmy, sprzecaliśmy się na aktualne tematy, by później wspólnie bawić się przy muzyce. Gośćmi klubu Simplex byli aktorzy i wykonawcy, będący wtedy u szczytu popularności, oraz tacy którzy właśnie w klubach studenckich zaczynali swoje kariery. Takimi gośćmi, którzy przyciągnęli tłumy był Zbyszek Cybulski, Czesław Niemen, Teresa Tutinas. W Simpleksie działał Dyskusyjny Klub Filmowy, po projekcjach filmów przy kawie, a nawet przy piwie toczyliśmy długie rozmowy. W klubie występował nasz uczelniany kabaret pn. *Za szafą* i przypominam sobie jeden ze spektakli, podczas którego rekwizytem była butelka z prawdziwym winem. Wyobraźni Czytelników pozostawiam, jak rozwijała się akcja przedstawienia w miarę opróżniania zawartości butelki przez aktorów.

W Klubie Simplex podczas obchodów Ekonomaliów odbywały się konferencje prasowe z udziałem dydaktyków branych w krzyżowy ogień pytań zadawanych przez studentów. W klubie odbywały się również degustacje napojów mlecznych, będących antidotum na nadmierne spożycie wcześniej konsumowanych napojów (z pewną zawartością alkoholu).

W moich wspomnieniach zostanie szczególnie wydarzenie z marca 1968 r., kiedy to założyliśmy konspiracyjną grupę inicjującą strajki studenckie. Była to nasza forma protestu przeciwko ograniczeniom w kulturze i w obronie studentów relegowanych z uczelni

Już jako pracownik uczelni, z powodów sentymentalnych organizowałem w klubie konferencje w ramach Studium Handlu Zagranicznego.

## WSPOMNIENIE JACKA DZIKOWSKIEGO

Studiowałem na Wydziale Inżynierijno-Ekonomicznym w latach 1965-1970. Wszyscy czekaliśmy na nowy Klub, nawet pomagaliśmy go budować wykonując różne prace pomocnicze. Miał on zastąpić już za ciasny dla potrzeb rozrastającej się uczelni, mieszczący się na I piętrze budynku A klub „Bilansik”. O ile dobrze pamiętam otwarcie Simplexu nastąpiło w roku 1966. W klubie spędzaliśmy mnóstwo czasu. Bufet serwował kawę, a okresowo również piwo i wino. Przy stolikach toczyły się grupowe rozmowy, albo niekończące się sesje brydżowe – mistrzowie tej dyscypliny dużo więcej czasu spędzali na grze niż na zajęciach. Wieczorami często odbywały się różnego rodzaju imprezy i występy. W sobotnie wieczory zaś obowiązkowe były tańce. Sława klubu wybiegała daleko poza uczelnię, więc na zabawach pojawiała się również tzw. „młodzież z miasta”. W pamięci utkwiło mi głębiej kilka faktów na temat zdarzeń odbywających się w klubie. Na przykład w ramach festiwalu teatrów studenckich, odbywanego się corocznie we Wrocławiu bodaj w roku 1967 zjechała do miasta egzotyczna grupa tancerek z Indii. W Simplexie zaprezentowały dodatkowy, pozakonkursowy program. Klub pękał w szwach, a my byliśmy zachwyceni egzotyką przedstawienia i wyjątkową urodą tancerek. Nie umiem ocenić czy poziom artystyczny, który reprezentowały był wysoki, pamiętam natomiast, że o urodzie i wdzięku hinduskich piękności dyskutowaliśmy nawet na wykładzie z Termodynamiki, jako że wśród widzów był także nasz wykładowca doc. Ryszard Glaser, wspaniały człowiek i pedagog.

Zapamiętałem również występ laureatki festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie, młodej studentki z Poznania – Urszuli Sipińskiej. Nieznana jeszcze wówczas na szerszą skalę piosenkarka, spodobała się studentom WSE, a jej solowy koncert przypadł nam wszystkim do gustu. Nie pamiętam czy Urszula do Wrocławia przyjechała sama. Natomiast na pewno wracała sama do Poznania. Miałem przyjemność osobiście odprowadzić ją na Dworzec Główny. O transporcie na przykład taksówką nie było mowy. Szliśmy więc pieszo, ciemną i niezabudowaną jesz-

cze ulicą Komandorską (w tamtych latach dopiero usuwano powojenne gruzy). Urszula Sipińska była miłą, sympatyczną osobą. Ilekroć później słuchałem jej nagrań, czy oglądałem ją występującą w telewizji, wracałem myślami do koncertu w Simplexie i wieczornego spaceru. Ostatnimi imprezami, które jako studenci zaliczyliśmy w Simplexie były absolutorium i rozdanie dyplomów – miało to miejsce w 1970 roku. Z Simplexem związany byłem na tyle mocno, że kiedy po latach, w Kanadzie, otworzyłem swoją pierwszą firmę nazywałem ją właśnie imieniem klubu: SIMPLEX.

## Klub Simplex przed laty – dziś wspomina Henryk Klin



Henryk Klin

### Zacznijmy *ab ovo* – kiedy Pan studiował i co Pan studiował?

Zacząłem studia w roku wydarzeń marcowych (1968) i skończyłem po czterech latach w roku 1972. Studiowałem na Wydziale Gospodarki Narodowej na utworzonej rok wcześniej specjalizacji pn. organizacja przetwarzania danych czyli w skrócie OPD. Można powiedzieć, że byliśmy pionierami (w dobrym tego słowa znaczeniu) informatyki na naszej uczelni. Na naszym roku, podobnie jak rok wcześniej, były dwie grupy studenckie liczące około 20 osób każda.

Informatykę traktowano jako narzędzie mające usprawnić pracę ekonomistów. Ponieważ rachunkowość jest podstawowym systemem informacyjnym w każdym przedsiębiorstwie, stąd też przez wszystkie 4 lata zgłębialiśmy tajniki rachunkowości, sprawozdawczości finansowej, bilansoznawstwa, rachunku kosztów postulowanych. Poznawaliśmy także arkana małej i średniej mechanizacji

rachunkowości, gdyż w praktyce gospodarczej komputery nie były w powszechnym stosowaniu – tylko duże firmy było stać na ponoszenie wydatków związanych z elektronicznym przetwarzaniem danych. Powszechnie funkcjonowały urządzenia mechaniczne do liczenia – nie było kalkulatorów! Do księgowania stosowano potwornie hałaśliwe maszyny – pamiętne enerdowskie Ascoty.

Miałem w sobie bardzo głęboką motywację aby studiować. Po pierwsze była we mnie potrzeba przedłużenia beztrudnej młodości. Po skończeniu szkoły średniej przez kilka miesięcy pracowałem na stanowisku referenta do spraw produkcji roślinnej w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni, w moim rodzinnym Brzegu. Opowieści współpracowniczek o chorobach, dzieciach, ugotowanych zupach, codziennych czynnościach mężów wprawiały mnie w panikę. Miałem pewność, że jeśli czegoś nie zmienię, to te sprawy staną się treścią także mojego życia. Drugim, chyba jeszcze ważniejszym powodem, była wewnętrzna potrzeba tworzenia studenckiego kabaretu.

Kabarety studenckie miały przywilej wyrażania poglądów w bardziej swobodnie formule. Wobec znacznego zakłamania rzeczywistości było ogromne społeczne zapotrzebowanie na aluzje polityczne, ze szczególnym uwzględnieniem Wielkiego Brata. Zresztą należy to powiedzieć wyraźnie, studiowanie ekonomii politycznej socjalizmu i kapitalizmu bez posiadania poczucia humoru było bardzo groźne dla zdrowia psychicznego. Może pamiętacie Państwo to stwierdzenie Laskowika na kabaretonie w Opolu „... ja co innego widzę i co innego słyszę (aplauz widowni). E to widzę, że Państwo też to macie...”.

### Czy Klub *Simplex* już istniał?

Tak. Kiedy przyszedłem na studia *Simplex* już był wybudowany i działał. Był codziennym miejscem naszych spotkań zarówno w przerwach między zajęciami, jak i wieczorami w czasie różnego rodzaju imprez kulturalnych i towarzyskich.



Paweł Kryk i Henryk Klin

W latach kiedy studio- wałem studenci postanowili wygospodarować dla swoich potrzeb dodatkowe pomieszczenie w piwnicy *Simplex-u*, które miało być miejscem kameralnych spotkań. Adaptacja pomieszczenia polegała także na tym, że jedną ze ścian, wyłożono denkami od butelek, tworząc obraz płynącego jachtu.

### Jakie imprezy organizowano w Klubie?

W Simpleksie gościliśmy wielu ówczesnych twórców sceny zawodowej: Czesława Niemena z Józefem Skrzekiem i Apostolisem, występował Kabaret TEJ, Krzysztof Sadowski grający na pierwszych w Polsce organach Hammonda, czy też Wojciech Skowroński. Miały także swoje miejsce recitale i spotkania z wrocławskimi aktorami. Mam nadzieję, że uda się Pani dotrzeć do osób, które w tym czasie organizowały te występy. Było też miejsce na własną aktywność studentów. Działały kabarety, grupy muzyczne – byli zapraszani na koncerty studenci Akademii Muzycznej.

### No i dotarliśmy do kabaretów studenckich.

Pierwszy kabaret, w którym zacząłem występować nosił nazwę *Za szafą*. To był kabaret wieloosobowy z rozwiniętą sekcją muzyczną. Mieliśmy pianistę Kazia Zalewskiego i skrzypka Mariana Macochę, mieliśmy wokalistki Kasię Lasotę i Bożenę Basińską, wokalistę Bogdana Szurmińskiego i osoby wygłaszające teksty własne bądź też przywłaszczone – Pawła Kryka, Jurka Szczesiaka i mnie. Kabaret został wyposażony przez Radę Uczelnianą ZSP w jednakowe koszule z żabotami (taka wówczas była moda) i startował we wrocławskich przeglądach kabaretów – z sukcesami. Pamiętam nasz debiut w ramach Kabaretonu w klubie Uniwersytetu Wrocławskiego. To był występ, na którym prezentowali się także, m.in. Jan Kaczmarek i Tadeusz Drozda (trzon Kabaretu Elita). Pamiętam, że wtedy zajęliśmy I miejsce. Warto też przypomnieć, że Jan Kaczmarek, z wykształcenia elektronik pracował po studiach w Centrum Obliczeniowym Zjednoczenia Przemysłu Węgla Brunatnego, które mieściło się w naszej uczelni, w budynku A. Maszyny obliczeniowe, komputery produkcji radzieckiej o nazwie Mińsk obsługiwał m.in. właśnie Jan Kaczmarek. Grupą zarządzała osoba niezbyt dobrze radząca sobie z (wtedy) nowinkami technicznymi. Anegdotka mówi, że ten Pan, nazwijmy go X, często przychodził do Jana Kaczmarka i mówił: Jasiu coś się zepsuło, a na to Janek – panie kierowniku, a co pan dotykał.

Ponieważ nikt z nas do końca nie wiedział jak ma wyglądać nasz kabaret, to kolejnym „tworem” był Kabaret „Syfon”.

Skład już był mniejszy, zmienił się pianista – był nim Michał Zabłocki, była dziewczyna z gitarą śpiewająca poezję – Janeczka Piekorz i byliśmy my: czyli Paweł Kryk i ja. Byliśmy częstymi gośćmi w klubach studenckich, które najczęściej mieściły się w akademikach.

W mojej ocenie najdoskonalszą formacją był kabaret *Służba szalonej huśtawki*. Był to zespół całkowicie męski – w składzie: Grzegorz Szulejko (grający także na gitarze), Paweł Kryk (czasami akompaniujący na skrzypcach) i Henryk Klin (z tamburynem) – mający ambicję prezentowania autorskich poglądów, z dużym akcentem na polityczny komentarz. Warto przypomnieć, że w tamtych latach każdy tekst publicznie wygłaszany wymagał ocenzurowania. Ówczesna władza pozwalała rozwijać się kabaretom studenckim, gdyż w jej ocenie „krąg rażenia” był stosunkowo niewielki. Działały one jako swoisty „wentyl bezpieczeństwa”. Program musiał być firmowany przez instytucję, która brała odpowiedzialność za treści wygłaszane ze sceny kabaretowej. W naszym przypadku była to oczywiście Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich.



### Mieliście kłopoty z cenzurą?

A który z kabaretów ich nie miał. Pamiętam dobrze jedno zdarzenie. Mieliśmy podpisane umowy na dwa występy w Hybridach w Warszawie. Byliśmy po „cichej” premierze (simplexowej) nowego programu *Służby Szalonej Huśtawki*. Teksty były świeżo napisane i jeszcze nieocenzurowane. Złożyliśmy teksty i czekaliśmy kilka dni na decyzję Woje-





Henryk Klin i Grzegorz Szulejko

wódzkiego Urzędu Kontroli Prac i Widowisk. Dzień upływał za dniem, a tekstów „po korekcie” nie było. Wreszcie, w dniu w którym mieliśmy być Warszawie dostaliśmy nasze „zmasakrowane” teksty.

Nie było już czasu na pertraktacje, nie było czasu na jakiegokolwiek zmiany w programie. Absolwent naszej uczelni, pracujący w cenzurze podpowiedział nam, abyśmy będąc w Warszawie poszli na ul. Mysią 2, gdzie mieścił się Centralny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk i tam na miejscu próbowali coś wskórać. Aby zdążyć na występ poleciliśmy do Warszawy samolotem (to był mój pierwszy raz).

Do Centrali Urzędu nie dotarliśmy. Program poszedł więc bez cenzury, na odpowiedzialność kierownika klubu, który dopuścił się „rażącego naruszenia obowiązującego prawa”. Na drugi dzień stawiliśmy się w komplecie na ul. Mysiej. Okazało się, że dla urzędników tam pracujących, których pierwszy raz w życiu widzieliśmy na oczy, byliśmy kabaretem w pełni rozpoznawalnym. Nasze teksty były już znane „Centrali”. Nie dostaliśmy możliwości negocjowania czegośkolwiek. Utrzymano w mocy wszystkie skreślenia. Ingerencjach cenzorska w teksty była tak przewrotna, że np. cała treść mogła być wygłaszana... za wyjątkiem pointy. Żartowaliśmy sobie, że cenzor chciał pointy niczym „smakowite kąski” zachować tylko dla siebie. Nasz drugi występ był więc zdecydowanie mniej „ostry”.

Mogę śmiało powiedzieć, że byliśmy wtedy w czołówce I ligi kabaretowej. Nie wiąaliśmy naszej przyszłości zawodowej z kabaretem, nie dbaliśmy więc o naszą publiczną karierę. Dlatego nie zaistnieliśmy w szerszym krajowym odbiorze. To był też czas, kiedy osoby mające wpływ na masową rozrywkę nie były zainteresowane prezentacją nieprzewidywalnych kabaretów studenckich. Chyba raz jeden, w Polskim Radiu Wrocław zaprezentowano fragmenty naszego programu nagranych w Simpleksie przez redaktora Kubicę. Przypuszczam, że był to jedyny medialny zapis naszego występu. Ciekawe czy się gdzieś zachował w archiwach radia.

### Czy na naszej uczelni działały też inne kabarety?

Tak. Z tego co pamiętam w pewnym okresie obok kabaretu *Syfon* powstał kabaret *Tambo-Te*. Utworzył go Grzesiu Szu-

lejko i Janusz Vernon, śpiewały tam panie, których nazwisk dziś już nie pamiętam.

Dla prężnie wówczas działającego Klubu Żeglarskiego, występowaliśmy we dwójkę z Grzesiem Szulejko jako kabaret *Szkle*, śpiewając piosenki żeglarskie. Były to standardy, a także kilka tekstów autorskich Grzesia. Przy tej okazji warto wspomnieć, że na naszej uczelni żeglarstwo zostało zaszczepione studentom przez rektora prof. Józefa Popkiewicza, pasjonata żagli.

### Jaki był repertuar kabaretów?

Kabaret to bardzo szeroka formuła występów estradowych. Wystarczy wspomnieć, że mieści się w niej i kabaret literacki „Dudek” z całą plejadą znakomitości aktorskich, i kabaret autorów oraz wykonawców „Pod Egidą” (Pietrzak, Kofta, Stanisławski), i kabaret „Piwnica pod Baranami” ze wspaniałymi kompozytorami muzykami i wykonawcami (nie wymienię nikogo, żeby pozostali się nie poobrażali). W tamtych latach występował także objazdowy kabaret *Wagabunda* z Marią Koterbską, Lidią Wysocką, Bogumiłem Kobielią, Jackiem Fedorowiczem, Zdzisławem Leśniakiem. Na wybrzeżu działał Kabaret *Bim Bom* z Tadeuszem Chylą, była też *Silna Grupa pod Wezwaniem*. Był Kabaret *Starszych Panów*. Były też kabarety francuskie *Moulen Rouge*. We Wrocławiu występował Kabaret *Ojców* z Leszkiem Nieldzielskim, Andrzejem Leparskim i Markiem Gołębiowskim, był też kabaret *Dreptaki* stworzony przez Andrzeja Wali-górskiego, w którym występowali wrocławscy aktorzy. Było więc z czego czerpać i kogo podpatrywać, szukając własnych środków wyrazu.

My jednak mieliśmy niechęć do autorytetów, staraliśmy się znaleźć własną drogę i własne środki wyrazu. Pierwszy kabaret *Za szafą* korzystał z tekstów „pożyczonych” – uznanych autorów np. Juliana Tuwima, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Mariana Żałuckiego. Ale pewnego razu na nasze próby przyszedł Staszek Pater z Kalamburu i on pierwszy uświadomił nam, że jeśli chcemy być autentyczni, mówić w kabarecie własnym głosem, to musimy sami pisać teksty. I tak robiliśmy. Staraliśmy się być dowcipni, ale też



Kabaret „Syfon”



Mikołajki w klubie Simplex

odnosiliśmy się w nich do rzeczywistości nas otaczającej i tej codziennej, studenckiej, i tej politycznej. Nasze programy prezentowaliśmy także w nowo powstałej wówczas filii uczelni w Jeleniej Górze. Uczestniczyliśmy też w tworzeniu kultury studenckiej na szerszą skalę występując w Szczecinie w Klubach „Słowianin” i Klubie „Pod Masztami” Wyższej Szkoły Morskiej, w gliwickim klubie „Spirala”. Brałmy udział w giełdach piosenki studenckiej w Opolu i w eliminacjach do konkursu piosenki studenckiej w Krakowie.

### Premiery programów kabaretowych miały miejsce zawsze w Simplexie?

Oczywiście, to zawsze był nasz klub macierzysty, a nawet więcej – to było nasze drugie mieszkanie poza akademią czy stacją. W klubie Simplex oprócz występów kabaretowych organizowane były imprezy okolicznościowe, np. andrzejki, mikołajki, były rywalizacje pomiędzy wydziałem GN i IE pod nazwą Liga Lat. Naszym kabaretowym pomysłem było organizowanie spotkań nazywanych „nocnicami”. Zaczynały się one po godzinie 22 (co wówczas było ewenementem), oczywiście musieliśmy na nie mieć zgodę rektora. Przygotowywaliśmy specjalny program, zapraszaliśmy różnych gości. Pamiętam, że w jednym z programów wystąpiła Maryla Rodowicz ze swoimi gitarzystami i wówczas zaśpiewała „Małgośkę”. W czasie tego wieczoru przeprowadziliśmy z piosenkarką wywiad, w którym obydwie strony były bardzo stremowane, ale poszło.

### Czy Pana czas wypełniała tylko działalność kabaretowa?

Nie, miałem takie szczęście, że w tym czasie powstawały też teatry studenckie. We Wrocławiu był Kalambur, był też teatr na Uniwersytecie (prawdopodobnie o nazwie Nawias). Na scenie zawodowej występował studencki teatr pantominy Gest. Ja trafiłem do teatru *Karzeł*, prowadzonego przez zawodowego aktora Aleksandra Gierczaka. Występowałem w dwóch spektaklach. Graliśmy sztuki Arrabala. Programy teatralne opracował graficznie Jan Sawka – dziś uznany artysta mieszkający w Nowym Jorku. Ten teatralny staż nau-

czył mnie analizy tekstu, interpretowania go, mówienia ze sceny z odpowiednią intonacją.

Moją pasją było także chodzenie po górach. Nie wyobrażałem sobie roku bez udziału w Rajdzie Ekonomistów – organizowanym pod patronatem prof. Józefa Popkiewicza, czy w Ekonomaliach.

Wspólnie z Leszkiem Maciaszkiem, kolegą i przyjacielem z grupy (dziś profesorem naszej uczelni) organizowaliśmy rajdy ekonomistów. Wytyczaliśmy trasy, przemierzaliśmy je testując ich trudność i atrakcyjność, szukaliśmy miejsc noclegowych (głównie w stodołach).

Rajd Ekonomistów nie był jedyną inicjatywą turystyczną. W trakcie wakacyjnych miesięcy (od połowy czerwca do połowy października) był rajd sztafetowy BIES. Jego trasa przebiegała od Bieszczad po Sudety. Na początku lata, grupy maksymalnie 10-osobowe startowały z Ustrzyk Dolnych. Ich celem było dojście do Szklarskiej Poręby. Członkowie grup biorących udział w rajdzie otrzymywali mapę z trasą do pokonania. Po drodze należało zbierać pieczątki z różnych miejscowości, dokumentując przebyte odcinki. Przez całe wakacje kolejne grupy przyłączały się i odchodziły.

W Simpleksie działała również grupa fotograficzna, pamiętam fotografów Tadzia Mazura i Józia Kowola. Pozostało po nich sporo zdjęć z tamtego okresu.

### A kiedy zakończyła się Pana działalność kabaretowa?

Kabaret *Służba szalonej huśtawki*, zakończył działalność we wrześniu 1972 r., z chwilą gdy skończyliśmy studia. 25 lat później, 28 września 1997 r. w dniach kiedy Akademia Ekonomiczna obchodziła swoje 50-lecie raz jeszcze w Simplexie wystąpił Kabaret *Służba Szalonej Huśtawki* w programie „Zapraszamy na klina” z gościnnym udziałem Janeczki Piekorz. Do reaktywacji kabaretu doszło dlatego, że dzień wcześniej odbył się Bal Absolwenta więc zaproszenie przyjaciół i znajomych „na klina” miało swoje głębokie, humanitarne uzasadnienie.

Ten program nie wymagał już cenzury i w całości został zarejestrowany na taśmie magnetofonowej. W ostatnim czasie program ten poddano nowoczesnej obróbce – został zmiksowany, zremasterowany i zapisany na płycie CD. Z konieczności stałem się producentem tego programu na płycie. Mam jeszcze kilka egzemplarzy tej płyty dla starych i nowych miłośników kabaretu *Służba Szalonej Huśtawki*. Żeby jednak płytę otrzymać na własność konieczne jest podpisanie własnoręcznie w obecności przedstawiciela kabaretu „Deklaracji o współpracy”. Bez złożenia podpisu



Okładka płyty



Janeczka Piekorz, Henryk Klin i Grzegorz Szulejko

różne komisje, np. stołówkowa – przydzielająca bony na codzienne posiłki, miejsca w akademikach, czy stypendia. Pracowały komisje turystyki krajowej i zagranicznej, była też komisja kultury i jej był podporządkowany Klub Simplex. ZSP było organizatorem życia studenckiego, miało (nieduże) środki finansowe, ale i my wtedy nie żądaliśmy zbyt wiele.

W klubie przez jakiś czas działał zespół big-betowy, a może już rockowy, pod nazwą Hej (oczywiście, nie była to grupa Kasi Nosowskiej).

### **Może jeszcze kilka słów o studiach. Których dydaktyków Pan pamięta najlepiej?**

Motywujący i inspirujący dla mnie był kontakt z kilkoma osobami na uczelni. Wspominam prof. Bolesława Siwonia (był to przedwojenny, lwowski nauczyciel). Uczył nas – wbrew obowiązującym doktrynom gospodarki socjalistycznej – praw rynkowych. Drugą osobą był prof. Zdzisław Hellwig. Na jego wykłady chodziliśmy z największą przyjemnością. Na prostych przykładach wyjaśniał zawicości matematyczne i abstrakcyjne definicje, lubił żartować i opowiadać anegdoty. Był dla nas wzorem humanisty.

Mieliśmy także wykłady z osobami czynnie działającymi w praktyce gospodarczej – tu muszę przywołać wykłady z Jerzym Trybulem, ówczesnym dyrektorem ZETO we Wrocławiu. Pamiętam te spotkania jako niezwykle interesujące, gdyż dotyczyły rzeczywistości gospodarczej, której nie znaliśmy. Ze względu na liczne obowiązki dyrektorskie nie zawsze zajęcia się odbywały, czego żalowaliśmy, gdyż Jerzy Trybulec był znakomitym gawędziarzem i osobą obdarzoną poczuciem humoru.

plyta jest po prostu nieważna i jako taka nie nadaje się zupełnie do słuchania.

### **Wróćmy jeszcze do Klubu. W jakiej formule działał Klub Simplex?**

Klub funkcjonował pod patronatem Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich. W ramach Rady ZSP działały

Wspominam też niekonwencjonalne zajęcia (ekonomia polityczna socjalizmu) z dr. Andrzejem Oryńskim. Pamiętam jak chciał się z nami zakładać o „krzynkę” piwa, jeśli ktoś z nas wyjaśni wzór z podręcznika do ekonomii politycznej kapitalizmu. Pamiętam też, jak 1 kwietnia zamiast tradycyjnie udać się na węgry, wspólnie z Andrzejem Oryńskim przez trzy godziny zajęć prześcigaliśmy się w opowiadaniu kawałów. Do dziś pamiętam jeden z nich: pijany facet leży w rynsztoku, trzyma się kratki ściekowej i woła z rozpaczą: „Panowie ale za co, za co?”

Z wielką przyjemnością wspominam zajęcia z paniami: Ewą Konarzewską ze statystyki i Mirosławą Kwiecień z rachunkowości.

### **A jak wygląda Pański dzień dzisiejszy, czym się Pan zajmuje?**

Dzisiaj, z pewną nostalgią wchodzę w mury uczelni przy ul. Komandorskiej. Cieszę się, że studenci reaktywują Klub Simplex. Ze swojej strony będę im kibicował, a jeśli będzie taka potrzeba to i wspomagał pomysłami, szczególnie w zakresie twórczości kabaretowej.

Mogę o sobie powiedzieć, że mam dobry kontakt ze studentami. Początek mojej drogi zawodowej to praca na stanowisku starszego asystenta w Katedrze Rachunkowości u prof. Siwonia. Dzisiaj prowadzę zajęcia z rachunkowości i analizy finansowej we wrocławskich uczelniach. Moja potrzeba opowiadania dowcipów, bawienia anegdotkami, żartowania okazała się być skutecznym sposobem na ożywianie zajęć i udowodnienie, że rachunkowość może być interesująca, a analizując sprawozdanie finansowe przedsiębiorstwa można dojść do bardzo ciekawych wniosków.

Słyszałem o pomysłe zorganizowania wspólnego spotkania dla osób działających aktywnie w Simpleksie. Trzymam kciuki, abyście Państwo dotarli, do jak największej liczby osób. Chętnie pomogę w poszukiwaniach, utrzymuję bowiem stały kontakt z wieloma koleżankami i kolegami z lat studiów. A każdy z nich zna innych, jest więc szansa na dotarcie do wielu „aktywistów”.

(lw)



Na górskim szlaku